TEATR SŁOWACKIEGO

W HOŁDZIE

SZEKSPIROWI

W 400-LECIE URODZIN

1564—1964

Wm. SHAKESPEAR
AT THE AGE OF 40.

PAŃSTWOWY
TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO
W KRAKOWIE
ODZNACZONY ORDEREM „SZTANDAR PRACY" I KLASY

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: BRONISŁAW DĄBROWSKI

WILIAM SZEKSPIR

JAK WAM SIĘ PODOBA

PREMIERA DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1964 ROKU

KONSTANTY GASZYŃSKI

SZEKSPIR

Stary orle poezji, coś głową zuchwałą
Trącił gwiazd — gdzie wieszcz żaden dzisiaj nie dolata,
Coś z dzieł swych stawił pomnik dla podziwu świata,
Boś poznał serce ludzi jak Fidiasz ich ciało —

Tyś, ni jak Dant, sięgając za olbrzymią chwałą,
Trudnym badaniom sztuki młode oddał lata —
Ni jak Bajron żeglował po przestworach świata,
Gdzie mu słońce Italii i Grecji jaśniało;

Tyś sobie wszystko winien — z myśli twych chaosu
Jako Mojżesz ze skały — tyś wylał te rzeki
Poezji, których fale popłyną przez wieki!

Tyś z własnej piersi dobył potężnego głosu,
Którego echo brzmiące harmonijną burzą,
Najdalsze pokolenia na klęczkach powtórzą!

1834

HENRYK SIENKIEWICZ

W pamiętniku...

...Szekspir, to po Bogu najpotężniejszy twórca dusz. Dlatego panuje nad czasem i nad wypadkami. Starzeją się pisarze, którzy są przedstawicielami pewnych szkół, pewnej mody, schlebiaczami danej epoki, odtwórcami panujących doraźnie gustów. On nie zestarzeje się nigdy, albowiem tworzy prawdę życia, a prawda i życie są zawsze aktualne...

Tworzy ludzi o rzeczywistych duszach, istotnym ciele i gorącej krwi, którzy mieszkają i żyją dziś między nami tak samo intensywnie, jak żyli przed wiekami. Osobiście mało znam ludzi z którymi bym rozmawiał równie chętnie, jak rozmawiam z Hamletem...

Znałem ludzi, którzy kochali się w Mirandzie; ja sam trochę w Rozalindzie.

JAN PARANDOWSKI

KTÓRYŻ MONARCHA MOŻE SIĘ RÓWNAĆ Z SZEKSPIREM? GDZIEŻ JEST KRÓLESTWO POTĘŻNIEJSZE OD TEGO, KTÓRE ZAŁOŻYŁ CHUDOPACHOŁEK ZE STRATFORDU? —

*

* *

W dniach upojenia świeżo założonym cesarstwem indyjskim Carlyle rzucił swoim rodakom pytanie:

— *»Anglicy, co byście oddali — cesarstwo indyjskie czy Szekspira? Co byście woleli — nie mieć nigdy cesarstwa indyjskiego czy nigdy nie mieć Szekspira? Urzędowe osoby odpowiedziałyby w swoim języku, a my w naszym mówimy: nie możemy się obejść bez Szekspira. Cesarstwo indyjskie minie któregoś dnia, ale on nie minie, będzie trwał zawsze«.*

Anglia nie ma już cesarstwa indyjskiego. Był to więc głos wyższego realizmu w ocenie wartości, niż mogą się nań zdobyć »urzędowe osoby«. Królestwo Szekspira nie tylko trwa, ale się rozszerza. Objęło ono także kraje, o których najśmielszy imperialista nie marzy.

Z tomu *Alchemia słowa* (Czytelnik 1956)

HELENA MODRZEJEWSKA

Wielki, nie znajdujący naśladowców Szekspir, ów tajemniczy duch władający duszami ludzkimi, podziwu godny czarodziej, czytający w sercu człowieka i w zrządzeniach boskich, stał się moim mistrzem i pozostał nim przez cały czas mojej teatralnej kariery [...]

Nigdy gra nie dawała mi większego zadowolenia niż wówczas, gdy kreowałam zmienne, pełne słodyczy, namiętne, dumne, delikatne w uczuciach, radosne albo okrutne i tragiczne bohaterki Szekspirowskich dramatów [...]

Często zarówno w Anglii, jak i w Ameryce, wypowiadano zdanie, że aby wiernie oddać prawdę Szekspirowskich postaci, aktor musi być Anglikiem, a to na tej podstawie, że poeta, sam będąc Anglikiem, mógł stwarzać postacie obdarzone wyłącznie cechami charakterystycznymi dla Anglików, nieuchwytnymi natomiast dla cudzoziemca. Ten argument wydaje mi się ciasny i ubliżający geniuszowi Szekspira. My obcokrajowcy, urodzeni poza zaczarowanym kołem rasy anglosaskiej, stawiamy Szekspira na znacznie wyższym piedestale. My utrzymujemy, że Szekspir zanim okazał się Anglikiem, był przede wszystkim człowiekiem i że jego kreacje nie są określone żadnymi lokalnymi czy etnologicznymi granicami, ale należą do całej ludzkości.

Z równym powodzeniem można by powiedzieć, że Szekspira mogli zrozumieć i należycie interpretować tylko jego współcześni, gdyż na pewno naród angielski z epoki elżbietańskiej znacznie różnił się od swoich potomnych w dwudziestym wieku. Gdyby nasz poeta nie potrafił oddać wiernie Włochów, Maurów i Hiszpanów, na pewno obce byłyby mu cechy konstytutywne tych, którzy mieli się narodzić dopiero w kilkaset lat po nim. A czy mimo to uczucia i namiętności, które ożywiają postacie jego sztuk różnią się tak bardzo od tych, które są właściwe naszej generacji? Naszym argumentem jest to, że gdy Szekspir chciał przedstawić Anglików, umieszczał swoich bohaterów w Anglii, a przynajmniej nadawał im angielskie nazwiska, z drugiej strony,

jeżeli przedstawia Rzymian, Greków, Żydów, Włochów czy Maurów, to nie uważa ich za przebranych Anglosasów, ale obdarza cechami ich własnej rasy i narodowości. Dla mnie to jest jasne, że nie przypadkowo Otella uczynił Maurem, Romea i Julię Włochami, a Koriolana rzymskim patrycjuszem. Słońce, które rozgrzewa atmosferę romansu w Weronie, jest słońcem południa; żar afrykańskiej krwi rozlewa się w żyłach kochanka Desdemony, [...] popycha go do morderstwa; duma zdobywców świata rozpiera pierś Koriolana.

Istnieje jednak, przyznaję, jeden punkt, w którym argumenty przeciw obcym odtwórcom Szekspira mają swoje usprawiedliwienie — jest nim kwestia języka, i to w podwójnym sensie: jeżeli sztuki są grane w przekładach na obce języki, to nawet najlepsze tłumaczenie nie może oddać ściśle piękności i siły oryginału, i dlatego wielka część jego poetyckiego czaru przepada. Jeżeli sztuki są grane po angielsku przez aktorów cudzoziemców, brak dostatecznej znajomości przyswojonego sobie języka może wypaczyć ich wymowę i w ten sposób nadwątlić jeżeli już nie poetyckość tekstu, to przynajmniej muzyczność wiersza.

Ten ostatni to właśnie mój przypadek i dlatego jeżeli kiedykolwiek ktoś znajdował błąd w sposobie wymawiania, nie pozostawało mi nic innego, jak przyjąć krytykę z całą pokorą i próbować poprawić uchybienia mojego języka; jednak nie zniechęcałam się i w dalszym ciągu studiowałam coraz to więcej ról szekspirowskich, świadoma, że ich główny walor polega na psychologicznym rozwoju postaci, i ufna że rozumiem je należycie i potrafię oddać zgodnie z intencjami autora.

Co czyni Szekspira największym twórcą w literaturze, to jego doskonałe wyczucie duszy ludzkiej i bezbłędna znajomość jej skomplikowanego mechanizmu; o tę właśnie analizę natury ludzkiej przede wszystkim chodzi nam, aktorom nieangielskiego pochodzenia, kiedy mamy odtwarzać literackie kreacje mistrza.

Fragmenty z tomu: *Wspomnienia i wrażenia.*
Przekład Mariana Promińskiego (Wydawnictwo Literackie 1957)

ANDRÉ MAUROIS

Ludzie z epoki Elżbiety byli tak samo stworzeni jak my. Mieli takie same mózgi, takie same serca, takie lędźwie i niezawodnie doznawali mniej więcej tych samych namiętności co ich potomkowie. Ale tak zniekształcali przez krzywizny i kanciastość ubiorów linie ciała, a przez błyskotliwość swych metafor naturalność tych namiętności, że wielu historyków uważało ich za potwory. W szczególności dziwił kontrast między subtelnością ich poematów a okrucieństwem widowisk, między przepychem kostiumów a brudem w życiu codziennym [...]

Czeladnicy i majstrowie, którzy przejeżdżali przez Tamizę, żeby zobaczyć w Teatrze *Globe* komedię Szekspira, byli to ci sami ludzie, którzy znajdowali przyjemność w widoku niedźwiedzia szarpanego przez sforę psów lub w przyglądaniu się krwawej kaźni zdrajcy [...]

* * *

Za panowania Elżbiety teatr zajął w Angli wybitne miejsce w życiu Londynu. Już za Henryka VII, były trupy grywające komedie, ale bardzo mało było teatrów stałych. Te trupy grywały na dziedzińcach oberż lub w salach dworów. Kiedy władzę w City objęli purytanie i wygnali aktorów, schronili się oni na południe od Tamizy, poza obręb jurysdykcji Lorda-Mayora. Wówczas zbudowano wiele teatrów, z których najsławniejszy jest *Globe*. [...]

Widzowie płacili pensa ze wejście, od sześciu pensów do szylinga za miejsce siedzące na scenie, czy na galeriach, które — na pamiątkę pierwotnej oberży — dzielono na pokoje, skąd prawdopodobnie pochodzą nasze loże. Jak dzisiaj przed budami jarmarcznymi hecarzy, trąby obwieszczały rozpoczęcie przedstawienia. Publiczność złożona z czeladników, studentów prawa, żołnierzy i szlachty, była inteligentna i uważna. Lubiła krwawy melodramat, ale była zdolna zrozumieć najbardziej poetyczne sztuki Marlowe'a, Ben Jonsona lub Szekspira.

* * *

Jak mówić w kilku wierszach o Wiliamie Szekspirze, który powołał do życia cały świat?

Czy był on większy od wszystkich innych autorów dramatycznych swego czasu? Chociaż byli oni bardzo wybitni, to pewne, żaden z nich nie przebiegł tak rozległej skali tonów, rodzajów i tematów; żaden nie potrafił łączyć tak szczęśliwie najfantastyczniejszej poezji z najmocniejszą konstrukcją; żaden z nich nie wyraził o naturze ludzkiej i namiętnościach człowieka myśli równie głębokich językiem równie jędrnym.

Czy jego wyższość była uznana przez współczesnych? Nie tak jednomyślnie, jak jest uznana przez nas. Gdy ten autor-aktor około 1590 r. zaczął proponować rękopisy trupom komediowym, konkurując z uczonymi poetami uniwersytetów, wywołał ich zawiść. Ale publiczność polubiła jego sztuki. W pewnym małym Podręczniku Literatury opublikowanym w r. 1598, *Palladis Tamia*, gdy autor dochodzi do tragedii i komedii, mówi o Szekspirze jako o »najdoskonalszym w obydwóch rodzajach« i »jednym z najżarliwszych wśród nas malarzy miłosnych frasunków«.

[...] Przyjaciel dworzan, związany z ich życiem pod koniec panowania Elżbiety, Szekspir umiał równie dobrze, jak namiętności miłosne, malować namiętności ambicji i udręki władzy.

Mądrość jakiegoś narodu stanowią powszechnie uznane prawdy, którym wielcy pisarze potrafili nadać swoiste formy. Mądrość narodu angielskiego, instynktowa, poetyczna i czasem zmienna, zawdzięcza Szekspirowi to, co mądrość narodu francuskiego zawdzięcza moralistom.

* * *

Anglia Szekspira jawi nam się szumiąca poematami i śpiewkami, i chętnie wyobrażamy sobie pierwszego lepszego czeladnika lub naiwnego wieśniaka owych czasów, grającego na violi lub układającego madrygały. Zapewne, nie należy przesadzać mówiąc o poezji i wesołości Anglii elżbietańskiej. Życie było dla mas równie twarde, a nawet bardziej jak dziś. Widzimy u Szekspira pracowite chłopki o zaczerwienionym nosie, i o spękanych od prania rękach, jak podczas surowej zimy niosą wiadro zamarzniętego mleka. [....]

Ale zabawy wiejskie były pełne wdzięku; przechowywały się stare tradycje pogańskie, jak na przykład taniec dokoła Maja *(Maypole)*, słupa umajonego zielenią i kwiatami, który miał przypomnieć odrodzenie wiosny i pierwotną Wielkanoc. Wieśniacy wystawiali komedie o wysokim poziomie, jak to pokazał Szekspir w *Śnie nocy letniej*, i cudzoziemcy zwracali uwagę, że Anglicy byli wówczas najbardziej muzykalnym narodem na świecie. Nie tylko ten naród rodził kompozytorów, jak znamienity Byrd, ale prawie w każdym domu była lutnia, viola, instrument zwany virginal i książki z nutami. Wszyscy goście i wielu domowników potrafiło odcyfrować jąkąś pieśń i wziąć udział w chórze na trzy lub cztery głosy.

To zamiłowanie do poezji i do muzyki nasuwa myśl o dość zaawansowanej oświacie. Nie brak jej było u elżbietańczyków. [...]

W najmniejszym mieście prowincjonalnym byli wówczas ludzie o wysokim wykształceniu. Wśród przyjaciół rodziny Szekspira w Stratfordzie nad Avonem, jeden był licencjatem umiejętności *(Master of Arts)* uniwersytetu w Oxfordzie; inny czytał po łacinie dla własnej przyjemności. Historycy literatury dziwili się swego czasu wiadomościom Szekspira, aktora skromnej kondycji. Ale taki zasób wiadomości był wówczas bardzo rozpowszechniony, zwłaszcza wśród mieszkańców Londynu. Gdy się przegląda książki, które należały do mężczyzn lub kobiet owej epoki, spotyka się marginesy pokryte łacińskimi notatkami, równie godnymi uwagi dla poprawności formy, jak dla tężyzny myśli, i widzi się, że jeżeli metody naukowe dzisiaj są skuteczniejsze niż za czasów Elżbiety, inteligencja i smak elżbietańczyków były wyższe od tych, jakie posiadają w naszych czasach ludzie tej samej klasy.

* * *

Tak oto Anglia wytworzyła w szesnastym wieku swoistą sztukę i literaturę. Wzięła z Renesansu europejskiego to, co odpowiadało jej geniuszowi, po czym ——— oderwała się od kontynentu.

Fragmenty z tomu: *Dzieje Anglii*
Przekład Wacława Rogowicza

Daniel Chodowiecki in. et sc. 1778
Melpomena i Thalia wieńcem stroją popiersie Szekspira

WILIAM SZEKSPIR

JAK WAM SIĘ PODOBA

(AS YOU LIKE IT)

Komedia w czterech aktach

Przekład Adama Pollwki i Leona Ulricha

Opracowanie tekstu: Maryna Broniewska

OBSADA

KSIĄŻĘ WYGNANY . . . . . RAFAŁ KAJETANOWICZ / ZYGMUNT PIASECKI

AMIENS, JAKUB, PAN I, PAN II — panowie towarzyszący księciu na wygnaniu:
HENRYK MATWISZYN
KAROL PODGÓRSKI
MARIAN SZCZERSKI
TADEUSZ SZYBOWSKI

FRYDERYK, jego brat, uzurpator . . ANDRZEJ KRUCZYŃSKI

LE BEAU, dworzanin księcia Fryderyka . ZDZISŁAW SKRZYPEK

KAROL, siłacz . . . . . WŁODZIMIERZ SAAR

PAN I, PAN II — panowie dworscy:
JERZY SAGAN
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

OLIVER, ORLANDO, JAKUB — synowie Rolanda de Bois:
JANUSZ ZAKRZEŃSKI
ANDRZEJ SZAJEWSKI
STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI

ADAM, DIONIZY — słudzy Olivera:
ANTONI ŻULIŃSKI
JAN NORWID

OSEŁKA, błazen . . . . . MARIAN CEBULSKI

O. OLIVARIUS, kazuista, proboszcz . . JULIUSZ GRABOWSKI

KORYN, stary pasterz . . . . . MIECZYSŁAW JABŁOŃSKI

SYLWIUSZ, młody pasterz . . . . . HENRYK BŁAŻEJCZYK

JASIO, chłopak wiejski, zakochany w Kasi GUSTAW KRON

FEBE, pasterka . . . . . LUDWIKA CASTORI

ROZALINDA, córka wygnanego księcia . IRENA SZRAMOWSKA

CELIA, córka Fryderyka . . . . . ALEKSANDRA GÓRSKA

KASIA, dziewka wiejska . . . . . HALINA ZACZEK

Osoba przedstawiająca HYMEN . . . MAŁGORZATA DARECKA

Strzelcy — Świta

Inscenizacja i reżyseria
MARYNA BRONIEWSKA

Scenografia
ANDRZEJ MAJEWSKI

Muzyka
LUCJAN KASZYCKI

Asystent reżysera: Henryk Matwiszyn

Inspicjent
MARIA MATWISZYN-KOMOROWSKA

Sufler
JOANNA MAKÓWCZYŃSKA

Kierownik techniczny
MIKOŁAJ GAWRIŁOW

Kierownik Pracowni Scenotechnicznej
ROMAN FENIUK

Kierownicy Pracowni

Krawieckiej damskiej
BRONISŁAWA KOREJBO

Krawieckiej męskiej
TADEUSZ STANKIEWICZ

Perukarskiej
MIECZYSŁAW STĘPNIOWSKI

Modniarskiej
MARIA SZTUKOWA

Elektrotechnicznej
EDWARD KSYK

Operator światła
EUGENIUSZ WIECHEĆ

Brygadier sceny
WŁODZIMIERZ KOPACZ

MÓWI SZEKSPIR

Muszę mieć wolność i taką swobodę
Jaką w swej piersi czuje wiatr, gdy wieje
w twarz, komu zechce. A kogo najbardziej
ochłosta rózga mojego szyderstwa,
ten śmiać się winien najgłośniej. — A czemu?
To, przyjaciele, jasne jest jak słońce!
Ten, kogo błazen dowcipem ugodził,
błaźni się, jeśli dał po sobie poznać,
że go to boli, lub złości. Albowiem
błazen co strzela spojrzeniem i żartem
na wszystkie strony, wnet wówczas obnaży
liche błazeństwo mądrego. Więc nuże —
dajcie mi odzież błazna — dajcie wolność
słowa i myśli, a do cna oczyszczę
chorego świata strupieszałe cielsko.

Monolog Jakuba z II aktu komedii *Jak wam się podoba*

STANISŁAW HELSZTYŃSKI

»JAK WAM SIĘ PODOBA«

Kilka słów o sztuce i jej przedstawieniach w Krakowie

Rysem rzucającym się w oczy przy rozpatrywaniu działalności Szekspira w teatralnym środowisku elżbietańskiego Londynu, gdzie zastał w roku 1588 rzeszę dramaturgów, było nadzwyczajne powodzenie związane z doskonaleniem się jego sztuki pisarskiej. Dwudziestoczteroletni przybysz, urodzony poeta, przypuszczalnie mający za sobą paroletni pobyt w Lancashire u bogatych i wykształconych właścicieli rezydencji dworskich, posiadających własne zespoły aktorskie i muzyczne, po pierwszych sztukach jak *Król Henryk VI*, *Tytus Andronikus* i *Komedia omyłek* wywołał zawiść zawodowców i zjadliwy zarzut jednego z nich, Roberta Greena, który w roku 1592 pomówił go o plagiat:

»Jest między nami rozpanoszona wrona, strojna w nasze piórka, która — z tygrysim sercem ukrytym pod skórą aktora — wyobraża sobie, że równie dobrze jak najlepszy spośród nas potrafi wypełnić biały wiersz bombastem, a jako prawdziwy Jaś Totumfacki w swym wysokim mniemaniu o sobie uważa, iż jest jedynym »Trzęsisceną« *(Shake-scene)* w kraju«.

Greene, wychowanek z Oxford i Cambridge, autor niezłych komedii i świetnych pamfletów, rozstał się z tym światem, zanim jego obraźliwe słowa zostały ogłoszone drukiem. Nie doczekał chwili, kiedy spotwarzony przez niego Szekspir doznał satysfakcji honorowej, jaką wydawca Greene'a widział się zmuszonym dać zaatakowanemu, przyznając z dobrą miną do złej gry:

»Na własne oczy przekonałem się, że Szekspir jest w postępowaniu swoim równie dobrze ułożony, jak znakomity w wykonywaniu swego zawodu. Prócz tego różne znakomite osoby z wyższych sfer zapewniły mnie o prawości jego charakteru, co

świadczy o jego rzetelności, a także o wybornym stylu jego pióra, co podnosi walor jego sztuki«.

Cóżby napisał zawistny, biedny w swej zazdrości, utytułowany bakalarskim stopniem Robert Greene, gdyby mu było dane widzieć dalsze postępy Szekspira w działalności dramatopisarskiej lub w ogóle poetyckiej? Bo żałosna śmierć, spowodowana hulaszczym życiem, nie pozwoliła mu oglądać triumfów Szekspira w dwóch następnych latach 1593 i 1594, kiedy to jego poematy i sonety zdobyły błyskawicznie sławę i popularność, a wkrótce potem na scenie zaczęły się pojawiać kroniki historyczne z dziejów Anglii i komedie, ściągające tłumy widzów do teatru na podmokłych polach za Bramą Biskupią, na północy Londynu. Bystry i uzdolniony, choć zawistny Greene musiałby przyznać, że każda sztuka jego znienawidzonego rywala wykazuje nowy krok naprzód. Druga seria kronik *Król Ryszard II*, *Król Henryk IV*, *Król Henryk V*, stała o całe niebo wyżej od serii pierwszej, z *Królem Henrykiem VI* i *Królem Ryszardem III* na czele. Zniknęły ślady wpływu Marlowe'a, stosowanie schematów i paralel, zastąpionych przez wyrazistą charakterystykę, świeżość spojrzenia i oryginalne postacie fikcyjne, skupiające na sobie całą uwagę widza. Nikt spośród autorów o wykształceniu uniwersyteckim, ani sam Greene, ani Peele, ani Lodge, ani Kyd, ani Nash, nawet Marlowe nie odniósł takich sukcesów na scenie jak Szekspir swoją niezwykłą postacią, Sir Johnem Falstaffem. Nowe wzruszenia i nowe oklaski przynosiły wyśmiewanemu niegdyś »Trzęsiscenie« jego komedie. Do przeszłości należały pierwociny w rodzaju *Dwóch panów z Werony*, *Poskromienia złośnicy*, *Straconych zachodów miłości*, mniej lub więcej udane przetworzenia i próby. Na ich miejsce pojawiły się powitane z aplauzem utwory nierównie wyższego rzędu: *Romeo i Julia*, *Sen nocy letniej* i *Kupiec wenecki*.

To też nikogo z miłośników teatru nie zdziwiły w roku 1598 słowa, napisane przez Francisa Meresa i wydrukowane w swego rodzaju kalendarzu, przeglądzie bieżącej literatury, nazwanym *Skarbnica Pallady:*

»Język angielski wzbogacił się niezmiernie i przybrał wspaniałe, odświętne, pełne blasku szaty, dzięki ludziom takim jak Sir Filip Sidney, Spenser, Daniel, Drayton, Warner, Shakespeare, Marlowe i Chapman.

Podobnie jak zdaniem starożytnych dusza Euforba odrodziła się w Pitagorasie, tak słodki i głęboki duch Owidiusza żyje w Shakespearze, którego mowa jest złotousta i miodopłynna. Świadectwem tego jest jego *Wenus i Adonis*, jego *Lukrecja*, jego słodkie jak cukier *Sonety*, krążące prywatnie pośród przyjaciół i t. d.

Podobnie jak Plautus i Seneka uważani są za mistrzów komedii i tragedii rzymskiej, tak Shakespeare celuje wśród Anglików w tych dwóch rodzajach scenicznych.

Jak zdaniem Epiusa Stolo Muzy mówiłyby językiem Plauta, gdyby mówiły po łacinie, tak moim zdaniem, gdyby chciały mówić po angielsku, naśladowałyby subtelnie cyzelowane zdania Shakespeara.«

Napisane i projektowane na najbliższą przyszłość utwory wskazywały, że Szekspir zna nie tylko teoretycznie, lecz konkretnie z własnej lektury niemal wszystko, co zastosowany przed stu laty przez Caxtona kunszt drukarski rzucił w Anglii na rynek czytelniczy: *Metamorfozy* Owidiusza, *Plutarcha* Northa, *Kalendarz pasterza* Spensera, *Eufuesa* Lyly'ego, kroniki Halla, Holinsheda i innych, *Arkadię* Sidneya i liczne zbiory opowiadań z literatury francuskiej, hiszpańskiej, szczególnie zaś włoskiej w przekładach, oraz bez wątpienia ogrom publikacji z okresu panującej monarchini, Elżbiety. Namiętnym pożeraczem książek musiał być ten *gentle Will*, ten skupiony, stroniący od hałaśliwych winiarń i spotkań dostarczyciel tekstów scenicznych dla zespołu Lorda Szambelana, gdzie rychło został współwłaścicielem budynków teatralnych grupy.

Lecz nie to zdumiewające orientowanie się w wątkach i sztukach było najważniejsze, ale to, czego nie podkreślił ani Chettle w roku 1592 ani nawet Meres w 1598:

Szekspir rzucał każdym swoim dziełem podwaliny pod teatr nowożytny, gdyż w przeciwieństwie do klasyków starożytności kładł nacisk nie tylko na żywą akcję, lecz i na cechy indywidualne swoich bohaterów.

Ucząc się swej sztuki teatralnej w bezpośrednim kantakcie z doskonałymi aktorami i ich grą, nieskrępowany tezą Arystotelesa o trzech jednościach, pisząc role pod właściwości i talenty poszczególnych członków Trupy, tworzył postacie żywe, realne, konkretne, psychologicznie prawdziwe, jakby wprost z rzeczywistości przeniesione na podium sceny.

Będziemy bliżsi prawdy wyrażając się, że dziwna metamorfoza, obserwowana w procesie przenoszenia wątków z zapożyczonych źródeł, dokonywała się siłą genialnej intuicji poety. Po r. 1600 zabłysnąć miał ten dar szczególnie w trakcie tworzenia wielkich tragedii; przed tym okresem zaś, w napisaniu szeregu komedii, szczególnie późniejszych, a specjalnie trzech t. zw. »komedii słonecznych«: *Wiele hałasu o nic* (1599), *Jak wam się podoba* (1600) i *Święto Trzech Króli* (1601).

Jak diametralnie różne są: opowiadanie pseudo-chaucerowskie o Gamelynie z XIV wieku, podjęte w 1590 przez Tomasza Lodge'a, i przetworzone przez Szekspira w 1600 na komedię *Jak wam się podoba*? Tam lokalizacja konkretna w południowej Francji koło Bordeaux, tu miejsce nieokreślone jak w baśni; tam rozwlekły opis i sztywne dialogi, tu szybka akcja, pełne polotu i dowcipu rozmowy; tam nadmiar trywialnych szczegółów, figury szablonowe i pedantyczne monologi, tu poezja, idylla, czar, dowcip, nastrój pogodny. Najwyższej klasy styl komediowy.

Wprowadzenie do sielanki dwóch nowych postaci, kreacji szekspirowskich, pogłębia i wzbogaca treść sztuki, otwierając przed widzem dalekie horyzonty, skłaniające do zadumy. Jakub, melancholijny filozof, podważa realność i obala złudzenie o arkadyjskim życiu w Lesie Ardeńskim. Jego tyrada o siedmiu wiekach człowieka zawiera gorycz z prawd Koheleta. Błazen Osełka, (Probierczyk), również dodany przez Szekspira, ironicznie patrzy na feudalnych panów bawiących się w życie na łonie natury.

Jako typowa heroina trzech »słonecznych komedii«, obok Beatrycze z *Wiele hałasu o nic*, obok Wioli i Oliwii w *Święcie Trzech Króli*, pojawiła się na scenie — przejęta od Lodge'a, lecz

jakże bogato przez Szekspira uposażona — Rozalinda, która dotąd jest źródłem zachwytu dla widzów i wymarzoną rolą najbardziej utalentowanych aktorek świata. Jej wdzięk, dezynwoltura, inteligencja i szczerość podbiły na zawsze serca czytelników. Góruje bystrością nad Celią i Orlandem, jest niewyczerpana w stwarzaniu intrygujących sytuacji, mówi po mistrzowsku językiem Johna Lyly'ego z *Eufuesa*:

»Twój brat i moja siostra tylko co się spotkali, już się spostrzegli; tylko co się spostrzegli, wnet pokochali; tylko co się pokochali, wnet zaczęli wzdychać; tylko co westchnęli, wnet zaczęli się pytać dlaczego; gdy poznali dlaczego, zaczęli szukać lekarstwa — i tak szczebel po szczeblu ustawili sobie drabinkę do małżeństwa, na którą teraz wejść muszą cierpliwie albo się przed małżeństwem zniecierpliwić; są oni w samym szale miłości i chcą być razem; kłonicami ich nie rozłączysz«.

Akt V, sc. 2, przekład Antoniego Langego, 1895.

Jest wielu czytelników i widzów, którzy Rozalindę cenią wyżej niż inne postacie w galerii sławnych kobiet szekspirowskich. Dał temu wyraz m. in. Henryk Sienkiewicz:

»Znałem ludzi, którzy kochali się w Mirandzie, a ja sam trochę w Rozalindzie«.

II

Z dwudziestu bezmała sztuk, wytypowanych na scenę w Roku Szekspirowskim, krakowski Teatr im. J. Słowackiego, wiedziony szczęśliwym instynktem, wybrał *Jak wam się podoba*, komedię cieszącą się słusznie szczególnym uznaniem polskiej opinii publicznej, a także — *last not least* — budzącej miłe skojarzenia, jeśli idzie o Kraków. Hymny pochwalne pisali na cześć tej komedii polscy szekspirolodzy, Leon Piniński, Roman Dyboski, Władysław Tarnawski, Jan Kott, a także krytycy teatralni. Najcieplej i w sposób najbardziej ujmujący uczynił to Boy-Żeleński:

»Jak tam pachnie lasem, naturą! Jak się w tych Ardennach oddycha! Jak czuje się kontrast tych dwóch krain, z których

jedna rządzi się kodeksem nienawiści, a druga prawem miłości! Jak przedziwnie splatają się motywy: rycerski, liryczny, buffo, jak prowadzone są głosy, jak to instrumentowane!«. (XI. 1923)

Kraków, miasto które nie bez słuszności chlubi się mianem kolebki nowożytnej sceny polskiej, wiedzie prym w realizacjach tej uroczej komedii. Dodajmy, że ilekroć przyszło mu wystawić sztukę z Rozalindą, znajdował wśród swych aktorek takie, które budziły zachwyt najszczerszy i najgłośniejszy. Korowód tych heroin zapoczątkowała wielka Helena Modrzejewska. Był rok 1884.

Chociaż ówczesne występy Modrzejewskiej miały miejsce w starym budynku przy Placu Szczepańskim, prawie dziesięć lat przed zbudowaniem nowocześnie wyposażonego gmachu na Placu św. Ducha, relacje dotyczące ówczesnego przedstawienia *Jak wam się podoba* brzmią entuzjastycznie i świadczą o publiczności krakowskiej jako bardzo uczulonej na urok sztuki teatralnej. Coś z tego zapału i podniecenia zachowało się w sprawozdaniach i recenzjach szacownych roczników *Czasu*, jak to czytamy w numerze 285 z 1884 roku w artykule p. t. *Pierwszy występ Pani Modrzejewskiej:*

»Królowa artystów polskich, i to królowa znana, uznana i wielbiona na obu półkulach ziemi, Modrzejewska, ukazała się wczoraj po raz pierwszy na scenie swego rodzinnego miasta, które obrała sobie na miejsce odpoczynku po kilku latach swej pełnej triumfów artystycznej podróży.

Pierwszy ten wieczór z zapowiedzianego cyklu wystąpień wielkiej artystki był prawdziwą dla mieszkańców Krakowa i jego okolic uroczystością. Wieść, że Modrzejewska grać będzie, zelektryzowała wszystkie warstwy towarzyskie, tak, że od dni dziesięciu zdobywano bilety przebojem, zarówno do lóż, jak i na parter i galerię, pomimo podniesionej w dwójnasób ich ceny.

To też szczupła nasza sala teatralna przedstawiała wczoraj niezwykły widok, bo nie tylko wszystkie miejsca celniejsze zapełniała szczelnie publiczność strojna i świetna, nie tylko orkiestra miejsce swoje ustąpić musiała tegoż rodzaju publiczności, a parter przedstawiał tak ściśle zwartą masę głów (między którymi niejedną siwą i poważną dostrzec można było),

że szpilka rzucona tam z góry z pewnością nie dosięgłaby podłogi — lecz i na galerii ścisk był tak wielki, iż orkiestra miejsca tam nie znalazła i zmuszona była grać w międzyaktach na scenie za spuszczoną kurtyną«.

Dekada benefisowa Modrzejewskiej obejmowała *Adriannę Lecouvreur* Scribe'a, *Marię Stuart* Schillera, *Jak wam się podoba* i *Wieczór Trzech Króli* Szekspira. Nas interesuje przede wszystkim to, co dotyczyło *Jak wam się podoba.*

I tak w piątek, dnia 12 grudnia, pisała redakcja *Czasu:*

»Pani Modrzejewska wystąpi w sobotę i w niedzielę w pięcioaktowej komedii Shakespeara *Jak wam się podoba (As You Like It).* Komedia ta graną już była przed kilku laty na krakowskiej scenie na benefis p. Hoffmannowej, ale w układzie scenicznym dokonanym przez panią George Sand dla Théâtre Français. Obecnie *As You Like It* ukaże się w formie pierwotnej z małymi tylko zmianami. Układu scenicznego dokonała tym razem sama Pani Modrzejewska posługując się przekładem Ulricha ze zbiorowego wydania dzieł Shakespeara. W tym też układzie znakomita artystka występowała przez dwa ubiegłe lata po angielsku w miastach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Układ ten jest znacznie odmienny od tego, w jakim ta komedia grana była tutaj, — a to tak dalece, że kiedy u pani George Sand główną rolę kobiecą ma Celia, którą grała p. Hoffmannowa, w tekście podług którego obecnie przedstawioną będzie ta komedia, najważniejszą postacią kobiecą jest Rozalinda, grana dawniej na tutejszej scenie przez p. Lüdową, a którą teraz odtworzy pani Modrzejewska. Znakomita artystka, która występuje w tej roli w męskim ubraniu, zbierała w niej liczne i świetne triumfy oraz dolary, a natchnęła nawet poetów amerykańskich, którzy dedykowali wiersze »Rozalinie«, granej przez Polkę. Jeden z tych wierszy, przełożony przez naszego kolegę, podamy jutro«.

Istotnie, w sam dzień przedstawienia podtrzymano zainteresowanie czytelników i widzów owym hołdem, złożonym aktorce w USA:

»W dzienniku amerykańskim *The Century Magazine* poeta Oscar Fay Adams poświęca pani Modrzejewskiej, po wystąpieniu jej w komedii szekspirowskiej *As You Like It* w roli Rozalindy, następujący wiersz, którego ogłoszenie w przekładzie zapowiedzieliśmy wczoraj:

Gdy piękny lasów ardeńskich zakątek
Poeta rzeszą zaludnił w około,
Rozczarowania cień padł mu na czoło,
Bo przez niejeden długich lat dziesiątek
Najulubieńszą z dziewic swoich postać
Przez gołowąsą młódź widział oddaną,
Która nie mogła wdziękom kobiet sprostać
Wzięciem chłopięcym — choć z pozorów zmianą.

Widok wiekami stał się znów odmienny,
Kobiece w kolej występują grona,
A każdy serce ujarzmia motyle
Orlanda młodość i dzielność wsławiona.
Lecz kiedy C i e b i e — meteor promienny!
Ujrzał — wielki mistrz uśmiechnął się mile«.

Poeta przez gołowąsą młódź miał na myśli zwyczaj elżbietański, że postacie kobiece kreowane były przez młodych chłopców.

W dwa dni po samym spektaklu *Czas* zamieścił wiadomość-ciekawostkę o charakterystycznym gentlemańskim geście arystokraty Potockiego pod adresem wielkiej aktorki, a również obszerną recenzję pióra najbardziej powołanego, bo Wilhelma Creizenacha, świeżo mianowanego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, filologa, znawcę dziejów dramatu angielskiego. Szerszy ogół czytał bez wątpienia przede wszystkim wzmiankę o Potockim i paziu—góralu, która brzmiała jak następuje:

»*Jak wam się podoba* z panią Modrzejewską w roli Rozalindy przepełniło dwa razy, w sobotę i niedzielę, publicznością nasz teatr. Kwiat inteligencji miasta spieszył na te przedstawienia, a wrażenie dla miłośników sztuki było podniosłe i niezwykłe. W piątym akcie wniesiono, jak tego chce Shakespeare, pięknego

jelenia osmaka, zabitego rano w zwierzyńcu krzeszowickim przez hr. Artura Potockiego i uprzejmie przysłanego do teatru na przedstawienie.

Jako paź Orlanda wystąpił mały góral pani Modrzejewskiej, którego portret maluje obecnie znakomita artystka«.

A jakże wywiązał się ze swego zadania przedstawiciel filologii germańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim? Przygotował bardzo obszerną analizę utworu, wypowiedział poglądy swoje na zalety komedii, nie pominął pewnych zastrzeżeń co do konstrukcji, lecz — rzecz najważniejsza — zakończył dwornymi komplementami dla odtwórczyni:

»Najpierw i przede wszystkim zwracamy się do królowej w tym poetycznym państwie, której należy się triumf tego wieczora, a wobec której krytycy z pewnością już nieraz przekonali się, jak trudno jest wyrazić w słowach podziw dla najwyższych objawów sztuki. Urok postaci, bogaty talent, dobrze obrachowana i głęboko obmyślana gra — wszystko połączyło się, aby jaknajświetniejsze wywołać wrażenie...« .

Nie będziemy rozpisywać się o dalszych przedstawieniach *Jak wam się podoba* w Krakowie, dawanych już w nowym, wspaniałym gmachu na Placu św. Ducha, gdzie w roku 1894 znowu jaśniała Modrzejewska, ani o roku 1908 i 1913, kiedy rolę Rozalindy kreowała Irena Solska. Warto jednak dać wzmiankę o spektaklu na tejże scenie — za dyrekcji Karola Frycza — w roku 1939, na dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej.

Wówczas to inscenizator i reżyser Wacław Radulski posłużył się w Teatrze im. J. Słowackiego poetyckim przekładem Adama Polewki, a na odtwórczynię wybrał Alicję Matusiakównę. Fakt, iż komedia szła w sezonie 25 razy mówi dodatnio o imprezie. Potwierdza to również recenzja w *Czasie* nr 155, napisana przez pióro tej miary, co prof. Tadeusz Sinko:

»Reżyser kazał aktorce być sobą. Była to więc urocza »dzieweczka« renesansowa, zakochana od pierwszego spojrzenia, ale podkreślająca swoją miłość nie tylko strojem męskim, ale i dowcipną brawurą młodzieńczą, która ją opuszcza tylko w momentach silniejszych wzruszeń. Ale mimowolne łzy schną szybko w promieniach humoru i dowcipu, które sprawiają, że ta postać otoczona jest aureolą słoneczną, usprawiedliwiającą pierwsze westchnienia Orlanda: O heavenly Rosalind, O niebiańska (—boska) Rozalindo! Tym co pamiętają dawniejsze interpretacje tej roli, Irenę Solską, a nawet jeszcze Helenę Modrzejewską, które akcentowały w niej księżniczkę, trudno może pogodzić się z takim »dzieckiem natury«, jak Rozalinda p. Matusiakówny, ale kto aprobuje koncepcję p. Radulskiego, że w sztucznym świecie Ardeńskim Rozalinda i Orlando stanowią jedyną parę naturalną, przy czym nawet on hołduje chwilami konwencjonalnej modzie »sielankowej«, uzna, że kreacja p. Matusiakówny jest urocza...«

Jakim będzie przedstawienie sławnej komedii w Roku Szekspirowskim 1964? Jakie niespodzianki i emocje czekają widzów, spoglądających przed podniesieniem kurtyny na obraz Siemiradzkiego, przedstawiający trzy roztańczone gracje po lewej ręce Geniusza, symbolizującego sztukę dramatyczną?

Stanisław Helsztyński

Warszawa, wrzesień 1964

MÓWI SZEKSPIR

Świat jest teatrem, a człowiek aktorem.
Wchodzi na scenę, i ze sceny schodzi.
A życie ludzkie scenicznym utworem,
w którym się zwykle kilka ról przygodzi
każdemu z ludzi. Z siedmiu bowiem
aktów składa się życie:

Więc najpierw niemowlę w ramionach matki
ślini się i płacze.

Potem z gębusią jak jabłuszko, żaczek
nie może z torbą do szkoły się dowlec—
idzie niechętnie, wolno jak ślimaczek.

Potem kochanek, który jak miech wzdycha
i kleci wiersze do brwi swej kochanki.

Następnie żołnierz co przekleństwem prycha,
lamparci stroszy zarost, wraz się ima
oręża, gotów rychło stawać w szranki,
jeżeli despekt poczuł na honorze;
sławę, tę pustą bańkę, goniąc — skoczy
on w armat paszczę.

Skolei się toczy
sędzia co ledwie brzuch udźwigać może
nadziany kapłonami, i surowo
patrząc wygłasza w brodę postrzyżoną
wyrok przykładny lub przypowieść nową.

A w akcie szóstym w pantoflach przychodzi
chudy pantalon. Na łydkach skurczonych
pończochy, które nosił jeszcze jako młodzik,
trzepoczą się obwisłe. Nos zaś ma oszklony
okularami i sakwy u boku,
a śmierć liczy różaniec jego starczych kroków.
Mocny głos męski stał się znów dyszkantem
dziecięcym, cienkim i piskliwym w tonie.

Akt ostatni — historii pełnej zdarzeń koniec —
to niemowlęctwa powrót jest naszego:
pamięć gaśnie i czasy powracają tamte,
bez zębów, wzroku, smaku—zgoła bez wszystkiego.

Monolog Jakuba z II aktu komedii *Jak wam się podoba*

Drukarnia Związkowa w Krakowie — 5449/64 — G-50 (6918) — 3.000
Cena 3 złote